

Od autora: Część Trzecia. O napięciach w domu i autorskich piosenkach zespołu.

Nigdy nie brał się za pisanie im tekstów. Chciał, żeby mogły wyrazić w nich siebie, wyzwolić swoje emocje, opowiedzieć własne historie. Pomagał im tylko, kiedy coś uporczywie „nie trzymało się kupy”, gdy melodia gubiła się nagle w połowie zwrotki i nie dało się tego naprawić ich własnymi siłami. Czasem jego też nie. Angażował się za to w aranżację i konstruowanie muzyki, podział wokali, formowanie ostatecznego kształtu utworów. I oczywiście śpiewał, bo tego oczekiwali.

Czasem oszukiwał się, że robił to tylko dla swojej córki, poświęcał się dla realizacji jej marzeń. Czy to dziwne, że sprawiało mu to przyjemność? Śpiewał w zespole z czterema młodymi dziewczynami, które miały go za wzór rockmana, kumpla, a nie starego, stetryczalego dziada po czterdziestce. Nudziarza, do bólu szarego, schematycznego księgowego podmiejskiej fabryki wałów korbowych. Czy to zdrowe albo podejrzane, że dobrze się z tym czuł? Znalazł w tym odskocznice od monotonnej codzienności, od pracy bez pasji, od małżeństwa, którego płomień przygasł zduszony natłokiem obowiązków, upływem czasu, codziennymi, niewyjaśnionymi sporami, które nawarstwiały się we wzajemne niewypowiedziane wyrzuty. Podskórne rozżalenie, pretensje o dawno zapomnianych źródłach, kładące się cieniem na zwykłych rozmowach, codziennych spotkaniach, rujnujące atmosferę przyjemnie zapowiadających się wieczorów. Uciekał od tego na próby zespołu czy można go za to winić?

Jego żona była adwokatem. Poznali się w czasie studiów, na prywatce u wspólnych znajomych. Spodobał jej się jego rockandrollowy image, luzacki styl bycia, jakże różny od jej ułożonego świata. Koncerty i imprezy, na które ją zabierał. Zespół, w którym śpiewał. Pobrali się zaraz po studiach i wkrótce urodziło się ich pierwsze dziecko. Zespół zakończył działalność, bo każdy miał swoje sprawy. Skalski większość czasu poświęcał na pracę, podczas gdy jego żona zajmowała się dzieckiem.

Ania urodziła się pięć lat później, a kiedy skończyła trzy lata, role w ich domu uległy odwróceniu. Jej matka wkroczyła na ścieżkę kariery, a ojciec przejął obowiązki domowe, poświęcił swój awans, bo praca żony „lepiej rokowała na przyszłość”. I rzeczywiście, skorzystali na tym finansowo, ale ich relacje stały się trudniejsze, odkąd to żona zarabiała więcej. Narastał między nimi niewypowiedziany konflikt, którego sami nie byli w pełni świadomi, aż wreszcie stali się dla siebie odlegli, niemal obojętni, mniej życzliwi, a czasem wrody. Oboje stanęli naprzeciw ścian, która wyrosła między nimi, zaskoczeni jej istnieniem, zadziwieni tym, co przyniósł upływ lat, bezskutecznie szukający winnych. Jeśli tylko znaleźli czas, by o tym myśleć. Ona, do późna przesiadując w pracy, mijając się z mężem i córkami, gnała z jednej sprawy w drugą, uciekała od tego problemu, bojąc się płynących z niego wniosków, bojąc się ich nieuchronności, a może własnej winy.

On chronił się przed tym samym w swojej relacji z córkami. Zwłaszcza Anią, młodszą córką, która częściej potrzebowała jego opieki i nie wstydziła się szukać pomocy. Aż wreszcie dała mu szansę wrócić do czasów młodzieńczej chwały, jak wtedy, kiedy dla swojej przyszłej żony, był ideałem mężczyzny, kiedy przyszłość stała przed nim otworem, jawiąc się niby autostrada do sukcesów i sławy, budowanych na zgłiszczach upadłej komuny. Znow mógł poczuć się młody, intrygujący, kreatywny, żywy! Jakby wyrwał się z hibernacji, w którą wpadł nie wiadomo ile lat temu.

Swoją żonę doprowadzał tym do szału. Flanelową koszulą, którą zaczął nosić, koleżankami Ani przy obiedzie chichrającymi się z jego dowcipów, tym, że wieczorem czasem znikał z domu i nie mogła wyzalić mu się na przebieg kolejnej rozprawy, na sędziego idiotę, na kolegów obrabiających jej tyłek za ple-

cami. Tym, że wkraczał przez próg ramię w ramię z ich córką, zadowolony i uśmiechnięty, kiedy ona be-
zmyślnie przerzucała kanały, wściekła na wszystkich i na siebie.

I w końcu cała jej frustracja, cała wściekłość, wszystkie krople zbierające się przez tyle lat, znalazły dla
siebie ujście, wentyl bezpieczeństwa, skanalizowały się na jednej, jedynej sprawie.

*

„The steps are comin’, the steps through the rain,
The steps are surrounding me, the steps are followin’ me,
But why there are so many? But how can they now,
Where i am hiddin’ now? the TRAITOR must’ve told!”^

Pamiętał jak Marlo przysłała do niego z tym tekstem, pierwszej piosenki w swojej karierze, jak zawsze
kryjąc niepewność pod maską rozbawienia. Skorzystała z okazji, kiedy byli sami, a reszta dziewcząt po-
szła do sklepu uzupełnić prowiant. Wziął od niej kartkę i przeczytał ją.

- O czym jest ten tekst? – zapytał, a ona zmierzyła go prześmiewczym spojrzeniem.

- Nie rozumiesz po angielsku? – rzuciła ironicznie.

- Mam na myśli, skąd ten pomysł. – Jej spojrzenie mówiło mu, że wściubia nos w nie swoje sprawy. –
Nie musisz mówić, jeśli się wstydzisz.

- Mamy z twoją córką wymarzonego faceta – oświadczyła prowokacyjnie i zaśmiała się widząc wyraz
jego twarzy. – Jest bardzo męski, wiesz uciekł z więzienia. Nic ci to nie mówi, Oldie? Nie słyszałeś o nim
od Angie? Piszemy o nim wszystkie piosenki.

Patrzył na nią nieprzychylnie, kiedy nonszalancko spacerował po garażu, chichocząc pod nosem.

- Ma długie włosy. I tatuaże. Trochę stukniętą rodzinę i odjazdowe ciuszki. – Oparła się o wzmacniacz,
jakby mdlała.

- Marlo, chyba przeginasz.

- Nazywa się Syriusz Black, na pewno go nie znasz...? – Niewinnie zwiesiła głos. – Nie?

- To przeżabawne – burknął. Oczywiście, że o nim słyszał. Osobiście kupił Ani tę książkę.

Dziewczyna śmiała się dłuższą chwilę.

- Nie widziałeś własnej miny – rzuciła. Ustawiła coś na wzmacniaczu i podeszła do niego w poprzek ga-
rażu. – Mamy pomysł na cały concept album – stwierdziła poważnie – więc mam nadzieję, że ci się spo-

doba.

Concept album o Syriuszu Blacku. Mieli na niego większość piosenek. Ogranych na koncertach i próbach. Wybranych spośród kilkunastu, które powstały. Kilka z nich znalazło się na EPkach wraz z piosenkami z poza uniwersum. Teksty pisały Marlo i Ania, ich dziewczęce „Lennon i McCartney”. Dorzucili też Syriusza do nazwy zespołu, coś, kogo jak kogo, ale Oldiego trudno było zaliczyć do syren.

Teraz naprawdę czuł się jak ta postać. Ktoś kto nie zdołał uchronić przyjaciela. Był zupełnie bezradny wobec tego faktu, mógł co najwyżej zagrać cholerny koncert, ale jakie to miało znaczenie, co mógł tym zmienić? Zupełnie nic. Zawiódł, nie dał rady. Pozostało mu tylko drażnienie przeszłości, rozważania czy gdyby zachował się inaczej odmieniłaby się kolej rzeczy? Gdyby dostrzegł jakieś nieokreślone znaki, ułożył łamigłówki poszlak, spojrzał dalej, pomyślał głębiej. Czy jego wybory miały jakąkolwiek wartość? Nie był pewien czy bardziej bał się zaprzeczenia, czy potwierdzenia tej tezy. Winy czy uznania bezsilności. Oskarżenia czy pogodzenia z własną niewystarczalnością.

„Traitor” dobiegł końca i dostrzegł szklany poblask w oczach swojej córki. Czy ją też trapiły takie myśli? Czy też zwyczajnie przytłaczała ją perspektywa pustki jaką pozostawiła po sobie Marlo. Jakiej nie zdoła zapłacić nikt inny. W każdym razie nieidentycznie, nie tak samo. Tak wiele będzie musiała budować od nowa. Czy znajdzie w sobie siłę, wolę? I czy na świecie spotka kogokolwiek, kto może zająć jej miejsce? Przyjaciółki, bratniej duszy, doradczyni. Współniczki w przeżywaniu uczuć. Zawodów, porażek, zwycięstw, euforii. W kształtowaniu przyszłości. Poszukiwaniu drogi ku marzeniom, pragnieniom, snom. Wydawało się to niemożliwe.

Oldie czuł się jeszcze gorzej, patrząc w jej smutne oczy. Nie uratował Marlo, przyprawił o cierpienie własną córkę.

Bezsilny czy winny?

Jim zaczął na basie. Gdyby tylko się nie obrócił, stanął do niego plecami, może przekonałby samego siebie, że to ona, że nic się nie stało, że nie musiał już pytać:

„Do You believe all what they say?
Do You believe all what they do?

Well, I've heard it by myself,

Does it mean I'm a murderer to You?”^

*

Odkąd Ania i Marlo zaprzyjaźniły się na dobre (a miało to miejsce w pierwszej klasie gimnazjum), prawie zawsze po szkole spotykały się w ich domu. Oficjalną przyczyną tego stanu rzeczy, była jego dogodna lokalizacja, prawdziwą zaś fakt, że Marlo wstydziła się swojego mieszkania, swojej matki, a zwłaszcza ojca, który pojawiał się i znikał w zależności od zawartości portfela, jednak niezależnie od stanu trzeźwości.

Koniec końców przez ostatnie kilkanaście miesięcy, jeśli nie kilka lat, Skalski częściej jadał obiady z przyjaciółką własnej córki niż ze swoją żoną, która rzadko wracała wcześniej niż o osiemnastej, a kiedy już się zjawiała nie miała ochoty rozmawiać, bolała ją głowa, pragnęła odsapnąć, nie miała już siły i zamykała się z talerzem w kuchni albo gabinecie, postępując z mężem jak z kelnerem. Inaczej niż Ania i Marlena, z którymi wspólnie słuchał muzyki, dyskutował, śmiał się, żartował, budował relacje. Także z Martą, która jednak przemykała się tylko obok nich, śpiesząc się do swoich zajęć, studenckich i towarzyskich. I rzadko przyprowadzała znajomych, bo przecież to wstyd „siedzieć w domu u starych”.

Zderzenia tych światów, zdarzały się nader rzadko, głównie w weekendy, kiedy zasiadali do stołu w piątkę – on, Elżbieta, Marta, Ania i Marlena. Ponad stołem panowała wtenczas duszna atmosfera swego rodzaju skrępowania, dziwnej konsternacji, sztucznej ogłady i porządku, których pochodzenia nikt nie potrafił zrozumieć. Rozmowa nie kleiła się ani trochę, bo też każdy starał się prowadzić ją lepiej, rozważniej, delikatniej i mądrzej niż zawsze. Muzyką nikt się nie interesował, a żarty stawały się toporne i nieco wstydlive, niejako, nie na miejscu. I choć nie znali przyczyny, każdy myślał o sobie jako winowajcy tej niezręczności. Sprawcy, kimś kto zbyt mało się starał.

Dysonans między tymi dwiema rzeczywistościami, dał o sobie znać w pewne pogodne, grudniowe popołudnie, kiedy Skalski nieopatrznie powiedział do Marlo – „kopsnij mi tu solniczkę”, a ona najnaturalniej na świecie rzuciła mu ją ponad stołem, ku rozbawieniu Marty, wściekłości Ani i przerażeniu Elżbiety.

- W taki sposób z nimi rozmawiasz? – zapytała go żona, kiedy dziewczyny wyszły z pokoju. – Tak zachowujecie się przy stole, kiedy mnie nie ma?

- Ela, dajże spokój.

- Odgrywasz nonszalanckiego luzaka, jesteś ich kumplem, tak?

- Posłuchaj przez moment...

- Tak rozmawiasz z szesnastolatkami? Jakbyś sam miał szesnaście lat? Jesteś luźnym wujaszkiem? Gdzie tam! Kolegą rockmanem!

- A jak mam z nimi rozmawiać, do cholery?! Jak w siedemnastym wieku? „Czy panienka zechciałaby...”

- Rozumiem. Masz siedemnastowieczną żonę.

- Czy ja to powiedziałem?

- Ty jesteś nowoczesny, a ja zacofana!

Milczał przez chwilę, nie chcąc się zagalopować.

- Nie baw się ze mną w erystykę, Ela, bo nie jesteś w sądzie – powiedział w końcu.

- Właśnie, we własnym domu muszę...

- Co musisz? Zjeść obiad z własną córką i jej przyjaciółką, która zachowuje się jak szesnastolatka, bo właśnie tyle ma lat?

Elżbieta patrzyła na niego ze złością.

- Z własnym mężem, który zachowuje się jakby miał szesnaście lat.

- Och, tak! – zachnął się, niemal strącając ze stołu kubek herbaty. – Oczywiście. Wszystkiemu winny jest twój cholerny mąż! Masz do mnie pretensje, bo dogaduje się z naszą córką, dla której ty nie masz czasu, bo całymi dniami przesiadujesz w biurze.

- Przesiaduje w biurze, żeby nas utrzymać! – krzyknęła jego żona.

- Jasne – ironizował Skalski – a ja leżę na kanapie i pijam śmietankę. Może już zapomniałaś, ale ja też wracam z pracy przed szesnastą, gotuje ci cholerne obiady, a przy okazji grywam w zespole z naszą córką. Tak, jestem pierońskim, luzackim, rockandrollowym kumplem nastolatek i wiesz co, świetnie się z tym czuję! A ty jesteś wściekła na cały świat, bo zmęczyła cię już ta praca i nie możesz przeżyć, że ja jestem zadowolony z życia.

Elżbieta zerwała się z krzesła ze łzami w oczach.

- Zamęczam się dla was! – wrzasnęła łamiącym się głosem. – Wypruwam sobie żyły, żebyście żyli na porządnym poziomie, a ty...

- Zamęczasz się dla nas czy dla siebie? – przerwał jej. – Mogłem przyjąć ofertę z centrali, ale kiedy Ania podrosła, oświadczyłaś, że przyszedł czas na realizację twoich ambicji. Odrzuciłem tamtą robotę, bo tego chciałaś i dlatego się na mnie wyżywasz?!

Skalski też podniósł się z krzesła. Był na tyle wściekły, że nie ostudziły go łzy spływające po jej policzkach.

- To co ma zrobić, do cholery?! Rzucić tę pracę?

Wzruszył ramionami.

- Zrobisz jak zechcesz. Inaczej znów będziesz zrzucać odpowiedzialność na mnie. – Spojrzał na zegarek. – A teraz wybacz, muszę iść na próbę. Może kiedyś zaszczybisz nas swoją obecnością na tym bzdurnym wydarzeniu.

Minął ją i wyszedł z pokoju.

- Zbierajcie się. Idziemy – usłyszała zza drzwi, a po chwili w całym domu zapanowała cisza.

*

Być może jego żona miała rację? Nie zastanawiał się nad tym jak bardzo te dziewczynki modelowały się na nim, jakie konsekwencje przyniesie im podążanie jego śladem. Ale z drugiej strony, coś takiego w jego zachowaniu mogło przynieść taki skutek? Być może pozwolił im nadmiernie się zbliżyć, zanadto skracał dystans, ale co z tego? Czy to odbiło się na nich w jakikolwiek negatywny sposób? Nigdy nie myślał o tym jaki miał w ich oczach autorytet, bo przecież zbuntowani rockmeni nie uznają autorytetów,

śmieją się z nich, idą własną drogą. Jak więc mógł się nim stać?

Czy gdyby nie był tak ekspresyjny, tak entuzjastyczny wobec ich talentu, Marlo stałaby się bardziej uważna, mniej roztrzępana? Wszystko rozwijałoby się wolniej, spokojniej, może nie gnałaby tak na ten koncert? O ile w ogóle by do niego doszło.

Czy ich zespół miałby jakikolwiek sens, gdyby nie ta pasja, ten entuzjazm, ta radość, którą im dawał? Jej także, a może przede wszystkim. Oni wszyscy uciekli przed czymś w tę twórczość. Przed odrzuceniem, wstydem, niezgodą, pustką. Znaleźli w niej swoją przystań.

Było warto?

^”Traitor” – Marlena Turowicz z EP “Mermaid Themes” Sirius and the Sirens, Delusional Records, 2011. (Nathaniel Sathirian,2011)

^”Murder to You” – Marlena Turowicz, Anna Skalska z EP “Mermaid Themes” Sirius and the Sirens, Delusional Records, 2011. (Nathaniel Sathirian,2013)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nathaniel Sathirian, dodano 26.11.2016 10:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.